

## Krzysztof Warlikowski czyli sztuka zrywania

Le Figaro, Armelle Héliot

01/07/2018

W Montpellier polski reżyser nadał nowy wydźwięk pytaniom stawianym przez pisarza Hanocha Levina. Sztuką „Wyjeżdżamy” w mistrzowski sposób zamyka festiwal Printemps des comédiens.

W jednym rzędzie, wszyscy stoją w jednym barwnym rzędzie, plecami do widza. W jednym rzędzie i razem – ci, którzy przez trzy i pół godziny grali ludzi uwikłanych w sprzeczki, spory, czasem walczących ze sobą na zasadzie oko za oko, słowo za słowo. Czy odchodzą? Wcale nie. Są tutaj, i żywi, i umarli. Wracają. Idą w naszą stronę, w stronę widzów. Obalają reguły gry. Drwią sobie z nas. Są piękni. Jest ich około dwudziestu. Bardzo młodzi i całkiem niemłodzi, mężczyźni i kobiety. Nasi bliźni. Arogancy i sarkastyczni, uzbrojeni w lizaki w kolorze truskawkowym. Zarazem skromni i prowokacyjni, radośni i zrozpaczeni.

Końcowy *chorus line* oklaskiwany przez entuzjastyczną i zachwyconą publiczność. W lustrzanym odbiciu. Oni to my, odnaleźliśmy się w nich. Powiedzieli nam: „wyjeżdżamy”. Nie „znikamy”, nie „spadamy”. Nie. Spokojnie, bardzo spokojnie doszli do wniosku, że lepiej wyjechać. Bez krzyku, bez nerwów. „Odszedł” mówi się o zmarłym i na tej właśnie hipokryzji funkcjonującej podskórnie w społeczeństwie opiera się niezwykle spektakl Krzysztofa Warlikowskiego. On nie odszedł. On wrócił. Wrócił do źródeł jednej ze swoich najciekawszych inspiracji – do twórczości izraelskiego pisarza, który uczy nas i porusza blisko dwadzieścia lat po przedwczesnej śmierci w wieku 55 lat. [Hanoch Levin](#). Jego głęboka świadomość i drwina nie przestają zadziwiać. Nie sposób zapomnieć „Kruma”. Ektoplazmatycznego „Kruma”, jak mawiał pisarz. To było jedno z najlepszych przedstawień młodego Warlikowskiego i jego polskich aktorów. Krum wyjechał w świat, by zrobić majątek, a kiedy wrócił do matki, w walizce miał tylko brudne ubrania.

Walizka czy trumna? Oryginalny tytuł sztuki Hanocha Levina brzmi „Pakujemy manatki”. Została napisana w 1983 roku, z podtytułem „Komedia na osiem pogrzebów”. Przyszli. Stoją plecami, oni także, w miejscu oddzielonym od parkietu sali balowej służącej za scenę główną, za niską szybą. Odmienność i powtórzenie.

Walizka w zasięgu ręki to walizka człowieka zagrożonego, ściganego. Walizka żydowskich rodzin w czasie wojny. Wszyscy świadkowie mówili o tych walizkach. Na szafie. W pobliżu.

Jednym niezwykle silnym gestem Krzysztof Warlikowski i jego przyjaciel Wajdi Mouawad (który nieco rozbudował spektakl, dodając w szczególności nieustannie filmującą się Amerykankę) spletają losy ludzi, którzy doświadczyli Zagłady, opisanych przez Lewina Żydów z lat 1970-90 i współczesnych Polaków. Losy wszystkich migrantów świata, od Morza Śródziemnego po Meksyk.

Efekt podobieństwa, efekt równoważności. Nałożenie. Warlikowski mówi o swoim kraju, tu i teraz. Mówi nam o partii rządzącej, która uparcie zwalcza najbardziej oryginalnych artystów. Zwalcza struktury. Na scenie znanego teatru Domaine d'O, podczas francuskiej premiery tej

niezwykłej sztuki, polscy aktorzy nie ograniczają się do granych przez siebie postaci. Są sobą. Samymi sobą. Zagrożeni martwą ciszą. Bez końca można by rozprawiać o wybitnym spektaklu, niezwykle śmiesznym - bez przerwy słycać śmiech - równie śmiesznym, co przerażającym. Paraliżującym. Izrael w latach 1970-90, Żydzi w Europie podczas ostatniej wojny, Izrael trawiony chorobliwymi ambicjami, Francja ufająca algorytmom: czy to nie jest nasz świat?

W dyskretnej scenografii Małgorzaty Szcześniak, będącej także autorką kostiumów, muzyka Pawła Mykietyna stale towarzyszy przedstawieniu, w którym rozbrzmiewa powracający śpiew. Choreografia Claude'a Bardouila oddaje kabaretowy koloryt, a każde pojawienie się protagonistów jest niezwykle sugestywne dzięki mistrzostwu aktorów Nowego Teatru w Warszawie. Oni powrócą.

Tłumaczenie: Agata Kozak